

Michał Gusin

**MIĘDZY SCHIZOFRENIĄ
A HERMENEUTYKĄ:
OD DANIELA SCHREBERA
DO ALEXANDRE'A
GROTHENDIECKA**

LOGOS ERGON



universitas

**MIĘDZY SCHIZOFRENIĄ
A HERMENEUTYKĄ:
OD DANIELA SCHREBERA
DO ALEXANDRE'A
GROTHENDIECKA**

**LOGOS
ERGON**

Michał Gusin

**MIĘDZY SCHIZOFRENIĄ
A HERMENEUTYKĄ:
OD DANIELA SCHREBERA
DO ALEXANDRE' A
GROTHENDIECKA**

LOGOS ERGON

Kraków

Recenzowana monografia naukowa
Publikacja dofinansowana przez Wyższą Szkołę Bankową w Toruniu

© Copyright by Michał Gusin and Towarzystwo Autorów
i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2021

ISBN 978-83-242-3653-4
e-ISBN 978-83-242-6596-1
TAiWPN UNIVERSITAS

Recenzje
prof. dr hab. Piotr Dehnel
dr hab. Maria Kostyszak, em. prof. UWr

Opracowanie redakcyjne
Agnieszka Boniatowska

Projekt okładki i stron tytułowych
Sepielak

Na okładce
Joseph Mallord William Turner,
The Morning after the Deluge – Light and Colour (Goethe's Theory),
ok. 1843

www.universitas.com.pl

Spis treści

Wstęp.....	7
Rozdział 1. Granice dzieła	11
Wydarzenie schizofrenii	16
Schizologia.....	24
Rozdział 2. Jestestwo psychoanalityczne.....	29
Od biografii do dzieła.....	30
Uzupełnienie biograficzne.....	46
Rozdział 3. Życie-dzieło Sędziego Schrebera	53
Nietzsche: współczesny Schrebera.....	54
Tragedia na wspak/Hermeneutyka tekstu.....	62
Rozdział 4. Alexander Grothendieck: dzieło jako proces.....	77
<i>Enterrement</i>	78
Dzieło matematyczne – dzieło egzegetyczne.....	86
<i>Elementy geometrii algebralnej</i>	94
Rozdział 5. <i>Work in Progress</i> : dzieło – obecność szaleństwa.....	109
<i>There's no lights at the end</i>	120
Dodatek. B. Riemann, <i>O hipotezach leżących u podstaw geometrii</i> ...	125
Bibliografia.....	145
Indeks nazwisk.....	151

Wstęp

Pisanie książki jest sposobem odniesienia się do świata, w którym autor uczestniczy, nawet jeśli uczestniczenie to ogranicza się tylko do biernej obecności. Książka za każdym razem aspiruje do bycia pracą i wysiłkiem autoryzującego ją podmiotu. Dlatego też może zostać zaklasyfikowana jako reprezentacja dzieła, które będąc zasadą jedyności, pozwala na wprowadzenie w różnorodność wytworów kulturowych porządku rejestru i zróżnicowania. Jedyność i wyjątkowość dzieła organizuje się poprzez nazewnictwo: jako nazwisko autora i tytuł. W tym akcie zebrania w jedno wytworów materialnych, jakimi są teksty, dzieło nie tyle jest materią, ile formą organizującą kulturę. Można jednak zauważyć, iż w kapitalistycznym sposobie produkcji, który przeniknął także wysiłek autorski, dzieło jest towarem. Trawestując Marksa, należałoby powiedzieć, że tak jak bogactwo społeczeństw kapitalistycznych występuje jako zbiorowisko towarów, tak kultura nowoczesna pełni rolę zbiorowiska dzieł. Istnieją dzieła, które to strukturalne podobieństwo podważają i problematyzują. I to im poświęcona jest niniejsza praca.

Liczba dzieł aspirujących do szeroko rozumianej kontrkulturowości jest oczywiście na tyle pokaźna, iż nie sposób jej wyczerpać, nawet odwołując się do reprezentatywnych przykładów. Dlatego ograniczyłem się do dzieł czy nawet tylko projektów dzieł wyrastających ze zderzenia ich autorów z terytorium szaleństwa jako choroby, jako niedającego się zracjonalizować nierozumu, jako nadmiaru znaczenia – doświadczeniem tak rozlegle opisywanym w nowoczesnych dyskursach psychologicznych i psychiatrycznych, także filozoficznych. Michel Foucault, pisząc *Historię szaleństwa*, wskazywał, że szaleństwo nie może wypowiedzieć siebie, że mowa szaleństwa otwiera otchłań, usuwając grunt możliwego metajęzyka, niknie we własnym pomruku, a jednocześnie nad ową

przepaścią rozbłyśkuje świadectwo tych, którzy staną się punktami orientacyjnymi w nieustającej monotonii bełkotu nierozumu. Byłoby więc szaleństwo doświadczeniem, które nie może być odzyskane ani w dyskursie o nim (czyli wiedzy, na przykład psychologicznej bądź psychiatrycznej), ani w jego bezpośrednim przeżyciu, o czym zaświadczać Friedrich Hölderlin, Friedrich Nietzsche i Antonin Artaud, będąc emblematycznymi figurami nowoczesnej relacji człowieka wobec nierozumu. Ramowy problem *Historii szaleństwa* wyznaczony byłby odniesieniem do swoistej wersji heglowskiej dialektyki jako sposobu odzyskiwania, zapośredniczenia bezpośredniości pierwotnie wymykającej się pojęciu – chodziłoby o rozwikłanie dialektycznego spłotu, w którym kultura zachodnia, dokonując ekskluzji szaleństwa poprzez medykalizację, pozbawiałaby się jednocześnie możliwości jego zmierzenia, także zmierzenia się z nim inaczej niż w doświadczeniu tragiczności. Możliwość zastąpienia dialektycznej struktury historii, języka i logosu „tragiczną” strukturą doświadczenia granicy, zerwania i rozdarcia stanowiła centralny motyw przedmowy *Historii szaleństwa*, i zapewne z tego powodu w kolejnych wydaniach przedmowa ta została opuszczona. Szaleństwo byłoby nieobecnością dzieła...

Rozmyślnie zestawiając w tytule autora jednej z najsławniejszych autobiografii medykalizowanego obłądu z postacią jednego z najwybitniejszych matematyków XX wieku, chciałem odwrócić ową foucaultowską formułę: dzieło z szaleństwem współobecne i mu współistotne, a dokładniej – pokazać drogę, na której myślenie materializuje się w postaci dających się interpretować znaczeń, jednocześnie zrywając związki z obowiązującymi regułami dyskursu, jakkolwiek droga ta bardziej naśladować ma dystans eleackiego paradoksu niż chronologiczny przebieg. Stąd też kolejność rozdziałów.

W rozdziale pierwszym wskazuję rację ustanawiającą terytorium określone jako „między schizofrenią a hermeneutyką”. Racja ta sięga w oczywisty sposób do *Anty-Edypa*, ale także ma swoją artykulację w literze *Le Schizo et les langues* jako dziele *par excellence* brzegowym. Rozdział drugi wskazuje na możliwość dzieła, które nigdy nie powstało albo raczej na to, iż możliwość ta utrwaliła się jako realna egzystencja podtrzymywana psychoanalitycznym procesem. Zrealizowana

możliwość dzieła artykułującego doświadczenie przebywania niemal literalnie między schizofrenią a hermeneutyką stanowi tytułowy punkt wyjścia: *od...* Punktem dojścia byłby nadmiar dzieła, swoisty eksces logosu, nieznajdujący miejsca albo nawet niemieszczący się w uniwersum: propozycja *Finnegans Wake*. W charakterze tego, co mogłoby przybliżyć geometrię tego dalekiego od intuicji terytorium, zamieściłem przekład klasycznego wykładu Bernharda Riemanna wraz z krótkim komentarzem.

Nie prezentuję ani nie dokonuję egzegezy przywoływanych tu tekstów – służyć mają za ilustrację możliwości procesu powstawania dzieła. Przy pomocy pięciu figur konceptualnych – termin wyjaśniony w trakcie jego stosowania – przedstawiam doświadczenia-dzieła, pięciu postaci pracy: Siergieja Pankiejewa (znanego bardziej jako freudowski przypadek „Człowiek-Wilk” albo Wolfman), Daniela Paula Schrebera (autora *Denkwürdigkeiten eines Nervenkranken*, a zarazem współczesnego Friedricha Nietzschego), Louisa Wolfsona (autora niezwyklej książki *Le Schizo et les langues*), Alexandre’a Grothendiecka (najwybitniejszego matematyka XX wieku, człowieka pisma i zapisu, ale także autora *Récoltes et Semailles*) oraz Jamesa Joyce’a (tutaj przede wszystkim jako twórcy *Finnegans Wake*). Wykorzystując pojęcia i tropy argumentacyjne wywodzące się zarówno z psychoanalizy (a dokładnie: słownika Jacques’a Lacana), jak i nieortodoksyjnej linii tzw. schizoanalizy (Félix Guattari i Gilles Deleuze), staram się równocześnie pokazać ich użyteczność, ale i ograniczenia, a także genezę – oczywiście daleki jestem od próby jakiegokolwiek „psychoanalizowania”. Jednym z celów takiego ujęcia jest pokazanie rozlicznych głębokich związków pomiędzy psychoanalizą, literaturą i filozofią, które na różne sposoby kodują nasze współczesne samorozumienie istot funkcjonujących w „chorobliwym uniwersum”. Tym, co łączy przywoływane tu postacie, jest ich graniczna pozycja wobec psychoanalizy i w psychoanalizie oraz krańcowe pograżenie się w języku – ze swojego tu sposobu bycia tworzą tak dzieło, jak i życie, swoistą bio-grafię, w przestrzeni której przecinają się rozmaite powierzchnie niczym powierzchnie nasze ich doświadczenia poprzez teksty przez postacie te pozostawione, niczym „wielokrotnie poszerzone wielkości” w hermeneutyczno-egzegetycznej pracy.

Trajektoria niniejszej książki, podobnie jak w przypadku większości aktualnych działań, została zmodyfikowana zdarzeniem pandemii, wydarzającej się jako czasoprzestrzeń wyznaczająca atrakcyjność upadłych w nią obiektów. Jak pokazuje nowożytna historia, warunkiem mniej lub bardziej intensywnej ciągłości samej historii jest proces przemiany tego, co pandemiczne, w endemiczne bycie w świecie. Osobliwości wszak pozostają – niczym imponderabilia – rozpościerając terytorium z definicji niespójne, nie-całe, a jednak popękanе. Zapuszczając się nań z intencją nadania formy temu, co tam napotkane, praca piszącego podmiotu tężeje jako jeszcze jedno upublicznione świadectwo czasu teraźniejszego:

Pandemia 2020/21

ROZDZIAŁ I

Granice dzieła

*Au fond de l'homme, le Ça: la cellule
schizophrénique, les molécules schizo,
leurs chaînes et leurs jargons.*

G. Deleuze, F. Guattari:
L'Anti-Œdipe

W starożytnym rozumowaniu przypisywanym uczniowi Parmenidesa, Zenonowi, Achilles nigdy nie dogoni żółwia, jeśli ten wyruszył w wyścigu trochę wcześniej i z trochę przesuniętego względem startu miejsca. Najszybszy biegacz Greków, argumentował Zenon, nie może w skończonym czasie pokonać nieskończonej ilości punktów drogi oddzielających go od żółwia przemierzającego kolejną nieskończoną ilość punktów swojej – w tym czasie pokonanej – drogi; nie może, przynajmniej jeśli nasze pojęcia przestrzeni i czasu opieramy na intuicji *continuum*, czyli przestrzeń, tak jak odcinek drogi, jest ciągła, nie ma dziur i reprezentuje się jako geometryczna wielkość, a czas, tak jak trwanie wyścigu, będzie reprezentowany jako wielkość arytmetyczna, której miarą jest moment terazniejszy wyobrażony jako „punkt” w ciągłym środowisku. Rozumowanie to, znane jako jedna z antynomii przeciwko możliwości ruchu i zmiany, w tak oczywisty sposób sprzeczne z powszechnym doświadczeniem i Achillesa, i prawdopodobnie żółwia, niepokoiło umysły starożytnych w niemniejszym stopniu co myślicieli nowożytnych, stając się dla tych ostatnich także okazją do artykulacji innych osobliwości. Antynomia Zenona otwierałaby dostęp do możliwości swego

rozsunięcia, przesunięcia czy odsunięcia *noesis* od *aisthesis*, sytuując się tym bardziej po stronie tego, co niepokojące, jako że kwestionowałyby jedność bycia i myślenia, o której nauczał Parmenides.

Dziedzictwo eleackiego rozumowania, jako element logosu, tego, co zapisuje się jako uniwersum myślenia, skłania do wysiłku skatologowania, ale i usunięcia związanych z nim niedogodności – rozwiązań antynomia doczekała się wielu, choć każde z nich bardziej przypomina nowe sformułowanie zagadnienia niż uzgodnienie doświadczenia z racjonalną, opartą wyłącznie na *ratio*, reprezentacją owego doświadczenia. Na pozór humorystyczną wersję zaanonsowanej trudności znajdziemy u Lewisa Carrolla, autora sławetnych przygód Alicji, w aforystycznym mini-opowiadaniu *Co Żółw powiedział Achillesowi*, w którym aktualny zwycięzca wyścigu Achilles ponosi porażkę w uzasadnieniu obowiązywalności sądu hipotetycznego, którego przykład Żółw zapożyczył od Euklidesa: rzeczy równe temu samemu są też równe sobie, a dwa boki danego trójkąta równe są temu samemu, zatem dwa boki tego trójkąta są sobie równe (jeśli prawdziwe są zdania A oraz B, to prawdziwe jest zdanie Z). Implikacja albo raczej schemat implikacji otwiera niekończący się regres: gdy chcemy uznać wniosek, pozostawiając przesłanki, zmuszeni jesteśmy do dołączenia innej przesłanki, w której występuje wniosek. Żółw wypełnia tym wydłużającym się wnioskowaniem uwagę Achillesa, nieznajdującego w istocie sposobu wyjaśnienia swojego zwycięstwa, które początkowo wydawało się wynikać z faktu zmniejszania się przemierzanych równocześnie przez Żółwia i Achillesa odcinków drogi. Gilles Deleuze nazwał tę konstatację paradoksem Lewisa Carrolla, zauważając, iż sprowadza się ona do zakwestionowania jednorodności (homogeniczności) znaczenia jako atrybutu wypowiedzi, ale także logosu¹. Polisemiczność tego ostatniego terminu mogłaby być odzwierciedlona właśnie jako heterogeniczność albo różnorodność znaczenia.

1 „W sumie znaczyłyby to, że znaczenie nigdy nie jest jednorodne, że owe dwa znaki: «implikuje» oraz «zatem», nie dają się ze sobą uzgodnić albo że implikacja nigdy nie zdoła w pełni ufundować relacji desygnowania, chyba że przyjmie ową relację jako już ukonstytuowaną, czy to na poziomie przesłanek, czy to we wnioskach”; G. Deleuze: *Logika sensu*, tłum. G. Wilczyński, WN PWN, Warszawa 2011, s. 36.

Jak wiadomo, grecki *logos* nie ma adekwatnego odpowiednika w żadnym języku nowożytnym. Można nawet uznać ten termin za wzorzec terminów nieprzekładalnych, leżących u podstaw pracy tłumaczenia i rozumienia mowy:

Greckie słowo 'logos' (λόγος) ma tak szeroki zakres znaczeniowy i tak wiele różnych zastosowań, iż trudno jest zobaczyć je w perspektywie innego języka inaczej jak wielogłosowe, a w każdym razie nie można go przełożyć, nie posługując się mnogością różnych słów. Ta wieloznaczność, traktowana czasami przez gramatyków jako homonimiczność, wedle nowożytnych komentatorów została uznana zwyczajowo za cechę charakterystyczną mowy i myśli greckiej, odsyłającą, poza znaczeniami technicznymi, do pierwotnego znaczenia słowa 'legein' (λέγειν): „zbierać, gromadzić, wybierać”. Tym, co jest tutaj nieprzetłumaczalne, w sposób wzorcowy, to jedność, u podstaw idei „gromadzenia”, serii pojęć i operacji – matematycznych, rozumowych, dyskursywnych, językowych – które wraz z łaciną wyrażają się za pomocą słów ze sobą niepowiązanych ².

Historia słowa „logos”, przekształcającego się w terminy tylko częściowo oddające jego znaczenie w poszczególnych językach, byłaby zatem realizacją postępującego rozwarstwiania, rozszczepiania i różnicowania nigdy później niewyjawionej całości, o czym poucza Martin Heidegger, wykładając logion Heraklita. W filozoficznym projekcie przemyslenia metafizyki autor *Bycia i czasu* odnajduje w greckim logosie niezrealizowaną obietnicę uchwycenia różnicy ontologicznej, której zapomnienie wyznaczyło los filozofii jako realizacji [dyskursu o...] jedności bytu, myślenia i języka ³. Logos, źródłowo zawierający w sobie

Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie tłumaczenia obcych przypisów pochodzą ode mnie – M.G.

2 B. Cassin (dir.): *Vocabulaire européen des philosophies*, Seuil – Robert, Paris 2004, s. 727.

3 Zapowiedź tego znaleźć można oczywiście w *Byciu i czasie*, gdzie zarysowuje się pole logosu jako zespołu operacji, por. M. Heidegger: *Bycie i czas*, tłum., przedmowa i przypisy B. Baran, WN PWN, Warszawa 1994, s. 45–49.

‘legein’, wyznaczałby sferę możliwości połączenia albo syntezy tego, co występuje jako różnorodność, co jest rozproszone. Czym byłby zatem *logos ergon*?

Słownikowo ‘*ergon*’ (ἔργον) oznacza dzieło i działanie, występuje także w znaczeniu trudności albo czegoś, co jest trudne ⁴, a zatem złożenie ‘*logos ergon*’ w pierwszym przybliżeniu byłoby działaniem i z tego procesu wyłaniającym się dziełem logosu jako zbierania z mnogości rozproszonych znaczeń, znaków albo samych znaczących. Granicami tego procesu byłyby wydarzenia, których nazwy są także greckie: schizofrenia i hermeneutyka. Pod tą ostatnią kryje się oczywiście nie tylko nowożytne rozumienie „sztuki i metody interpretacji”, których potrzeba podyktowana została rozpadem starożytno-średniowiecznego kosmosu i wzrastającą świadomością perspektywizmu podmiotu, ale także całe pole semantyczne anonsowane greckim źródłosłowem:

Hermeneutyka jest sztuką „*hermeneuein*”, tzn. ogłaszania, tłumaczenia, wyjaśniania i wykładania. „Hermesem” nazywano posłańca bogów przekazującego wieści śmiertelnikom. Praktyka hermeneutyki jest w istocie zawsze przenoszeniem pewnej sensownej treści z innego „świata” do własnego. Odnosi się to także do podstawowego znaczenia terminu „*hermeneia*”, „wypowiadania myśli”, przy czym samo pojęcie wypowiedzi jest wieloznaczne, jako obejmujące wyrażanie, wyjaśnianie, wykładnię i przekład [...]. W późniejszej grece „*hermeneia*” może także oznaczać „uczone wyjaśnienie”, a „*hermeneus*” zarówno tego, który wyjaśnia, jak i tłumacza. Charakterystyczne jest wszakże powiązanie „sztuki *hermeneia*” – hermeneutyki, ze sferą sakralną, gdzie autorytatywna wola objawia słuchaczowi to, co miarodajne ⁵.

4 Zob. P. Chantraine: *Dictionnaire etymologique de la langue Grecque*, Klinksieck, Paris 1968.

5 H.G. Gadamer: *Hermeneutik*, w: *Historisches Wörterbuch der Philosophie*; cyt. za: A. Bronk: *Rozumienie, dzieje, język. Filozoficzna hermeneutyka H.-G. Gadamera*, Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 1988, s. 24–25. Na temat splotów etymologicznych terminu *hermeneuein* odsyłam do *Vocabulaire européen des philosophies*, hasło: *Traduire*.

Wydarzenie hermeneutyki, jako tego, w co wpisana jest praktyka, zakłada zatem uniwersum głębszego, źródłowego, bywa że ukrytego znaczenia, które transmituje się w postaci tradycji kulturowej – zadaniem hermeneuty byłoby nie tylko tropienie śladów obecności pierwotnego sensu spoczywającego pod fałdami materialnego obiektu (tekstu, dzieła, treści symbolicznej) i ożywiania go w jego źródłowości, ale także utrzymywanie swoistego dystansu wynikającego z pozycji pośrednika albo tłumacza. Hermeneuta działałby niczym Achilles, ścigający stale wyruszającego wcześniej żółwia unoszącego ze sobą znaczenie samego wyścigu, niczym jego znaczony, i pozostawałby *de jure* poza zasięgiem aktualnych umiejętności greckiego bohatera, chociaż *de facto* interpretacja nie ponosi porażki, podobnie jak dialektyka w niektórych ujęciach: interpretacja nadaje sens, jest jego produkcją, niemniej nie ma już mowy o hermeneutyce – tak jak zwycięski Achilles w wyścigu z żółwiem⁶. Hermeneutika jako wydarzenie wyznaczałaby także zakres tego, co da się przyswoić, co warte jest przełożenia i przeniesienia, nie wszystko bowiem w obrębie nie-mojego świata jest tak samo istotne. Nowożytna historia hermeneutyki – od interpretowania tekstów świętych, przez „metodologię” *Geisteswissenschaften*, po alianse z psychoanalizą – wskazuje, jak ważne jest dokonanie selekcji⁷.

Jeśli jeden graniczny moment pracy logosu nazwalibyśmy wydarzeniem hermeneutyki ze względu na wybieralność i gotowość możliwego znaczenia, to drugi, nazwany schizofrenią, jak łatwo wnioskować, ma anonsować nie tylko jednostkę chorobową, ale proces w pewien sposób poprzedzający tropienie założonych sensów, zgodnie z etymologią

6 Po stronie hermeneutyki istniałaby także swoista nadwyżka wyrażająca się jako panowanie nad obiektem: ażeby można było interpretować, przekładać bądź przenosić czy wprowadzać do własnego świata, potrzebna jest jakaś uprzednia forma relacji – tę nazywa się „rozumieniem”. Dlatego interpretacja nie ponosi faktycznie porażki: jakkolwiek niewłaściwa czy opaczna, jest właściwym (*eigentlich*) w sensie Heideggera sposobem bycia hermeneuty i samego jestestwa.

7 Na temat historii hermeneutyki odsyłam do klasycznej, także ze względu na zwięzłość, pozycji: J. Grondin: *Einführung in die philosophische Hermeneutik*, Wissenschaftliche Buchgesellschaft, Darmstadt 1991.